



Rozdział X

Powietrze rozdarł grzmot eksplozji, a ziemia zatrzęsała się w posadach. Niebo przecinały ogniste smugi pozostawiane przez pociski i samoloty bojowe. Cały krajobraz, aż po horyzont był jednym wielkim polem bitwy, na którym hordy zielonoskórych ścierały się z bezkresnym rojem opancerzonych humanoidów, maszyn przypominających umarłych, koszmarnych, owadopodobnych stworzeń oraz bestii których formy zaprzeczały jakikolwiek prawom istnienia. Przez samo epicentrum walki gnał potężny, wyglądający jak góra żelastwa, ciężko opancerzony pojazd. Z jego rur wydechowych wylaływały chmury czarnego dymu, lufy licznych broni zamontowanych na jego pokładzie strzelały we wszystko dookoła, a potężny, nabity kolcami i ostrzami, stalowy wał zamontowany na jego przedzie miażdżył wszystko na swojej drodze. Na dachu tej maszyny zniszczenia, stał wielki ork w długim płaszczu, trzymający w każdej z rąk ciężkie wielolufowe działko, plujące nieprzerwanym strumieniem pocisków. Zielonoskóry śmiał się maniakalnie, siejąc śmierć, nie celując w nic konkretnego. - ŁAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!! DAKKA! DAKKA! DAKKA! - zagrzmiął jego głos, doskonale słyszalny mimo ryku bitwy. Na jego twarzy malował się wyraz nieopisanej radości, płynącej z bezmyślnego szerzenia zagłady.

Nagle pojazd zatrzęsł się i ork o mało co nie spadł. - Co do czorta!? - Warknął i rozejrzał się dookoła, nie przerywając ostrzału. Po chwili przyszedł kolejny wstrząs, tym razem na tyle potężny, że cały pojazd, aż podskoczył, a zielonoskórego wyrzuciło wysoko w powietrze. Właśnie miał uderzyć w ziemię, gdy świat pogrążył się w ciemności.

- Urgh! Co? - mruknął zaspany ork. Przez chwilę zastanawiał się gdzie podziała się jego "pancerfura", po chwili zorientował się, że był to tylko sen, a on sam leżał na drewnianym wozie przykryty plandeką.

- Panie W-Warkot? Jest-teśmy na miejscu. - Zbrzmiał przerażony głos podstarzałego

gryfa. Był to handlarz, którego tabor Warkot spotkał gdy włóczył się po pustyni i którego “przekonał”, że w najlepszym interesie gryfa będzie podwiezienie go do miasta.

- Ehhh... - mruknął ork, niezadowolony z wybudzenia go z tak przyjemnego snu. Przeciągnął się i usiadł ściągając z siebie plandekę. Gdy jego oczy powoli przyzwyczajały się do światła dziennego rozejrzał się dokoła. Stary gryf siedział na przedzie wozu, który był ciągnięty przez dwa woły. Za nimi jechały jeszcze cztery wozy należące do tej samej karawany. Po chwili dostrzegł inne karawany jadące równolegle do nich a gdy obrócił się w stronę gdzie jechali dostrzegł cel swojej podróży. *Wyglonda nieźle.*

Haystad, znane również jako “Ostatnia ostoja cywilizacji na północnym krańcu pustynnego piekła”, było kilkuset tysięcznym miastem położonym w cieniu ścian skalnych potężnego pasma górskiego oddzielającego północno-wschodnie tereny Pustkowi od rozległych bagien Hayseed. Samo miasto, założone jeszcze za panowania Discorda, zawdzięczało swój sukces położeniu na jednym z niewielu szlaków handlowych biegnących przez te ziemie. Będące domem dla niezliczonych gatunków istot, Haystad rządzone było przez grupę kilkudziesięciu najbardziej wpływowych mieszkańców, zwanych magnatami, między którymi stale toczyła się niebezpieczna gra o władzę. Mimo ciągłego konfliktu, magnaci rozumieli, że w ich najlepszym interesie jest silne Haystad tak więc utrzymywali w mieście porządek, na wszelkie konieczne sposoby.

Ork uważnie oglądał zbliżające się zabudowania. Teren wokół miasta porastała stepowa trawa i niewielkie krzewy. Budynki były w większości barwy piasku, co zielonoskóremu bardzo odpowiadało po utknięciu w kolorowym Ponyville. Im dalej sięgnął wzrokiem w głąb miasta tym wyższe były budynki, między którymi dostrzec można było mur oddzielający wewnątrz i zewnętrzny krąg zabudowań.

Po kilkunastu minutach jazdy, wozy wjechały między zabudowania. Usatysfakcjonowany Warkot poprawił płaszcz i czapkę, sprawdził zapięcia plecaka i zeskoczył z wozu, po czym zwrócił się do starego gryfa dżgając go pazurem w pierś. - Co masz gadać jak ciem jakieś kuce o mnie pytajom? - powiedział niskim głosem rzucając handlarzowi groźne spojrzenie.

Przerażony gryf zaczął się jękać. - C-co wy żeś-cie oszaleli? Jakie ziel-l-lone st-twory co? Nie m-ma cz-czegoś takiego! Spięszajcie!

Ork wyszczerzył zęby. - I git! - Rzucił krótko po czym pomaszerował w głąb miasta, zostawiając gryfa dziękującego bogom, że go ocalili.

Ulice były zatłoczone i wszędzie można było dostrzec stragany z różnorakimi towarami. Tłum składał się z istot wielu gatunków, większości których Warkot nie znał. Gdzie niegdzie

zauważał również kuce, jednak było ich stosunkowo mało. Cieszył go fakt, że mimo swojej potężnej postury nie przyciągał tutaj tak wielu spojrzeń jak wcześniej, a jeśli już, to nie były one tak natrętne. Haystad nie było też tak czyste i beztroskie jak Ponyville. Budynki dookoła niego były obdrapane i pokryte kurzem, gdzie niegdzie w uliczkach widział mieszkańców w prymitywnych, często zrobionych ze śmieci, szałasach albo poprostu siedzących na ziemi prosząc o jałmużnę.

Tu jezd o wiele lepiej niż u kucuf. Czenść pierwsza planu zrobiona. Tera muszem znaleźć kogoś co ogarnie mnie tu informacje co ich poczebujem. W tym momencie żołądek orka odezwał się dość donośnie. *Informacje i żarcie.* Pomyślał dokonując korekty planu. Rozglądając się po budynkach, Warkot próbował odszukać miejsce w którym mógłby znaleźć to czego potrzebuje. Problem w tym, że nie miał pojęcia jak się za to zabrać. *Wśród hopakóf to było by proste.* Kontynuował swój marsz przez kolejne kilkanaście minut bez jakichkolwiek sukcesów, gdy nagle zatrzymał się i pociągnął nosem. *Coś tu ładnie pachni!* Do nozdrzy zielonoskórego doszedł zapach jedzenia i alkoholu, poza tym słyszał podniesione głosy, śmiech i przyśpiewki, a to mogło oznaczać tylko jedno. *BAR!* Ork rozejrzał się dookoła i dojrzał szyld przybytku przedstawiający kufel i butelkę nad skrzyżowanymi nożami. *Wyglonda zachencajonco!* Pomyślał po czym wszedł do przybytku. Wnętrze było dość słabo oświetlone przez kilka podwieszonych na suficie lamp i wąskie okna, izba mieściła kilkanaście stolików, które obecnie były praktycznie co do jednego zapełnione. Po lewej od wejścia znajdowała się lada i wejście na zaplecze a w głębi pomieszczenia były schody na piętro.

Jak tylko Warkot pojawił się w drzwiach gwar mocno przycichł, a na niego samego padło wiele spojrzeń. Ork prychnął pokazując zęby w grymasie niezadowolenia i ruszył w kierunku lady, za którą stał brązowy kuc ziemny o niebieskiej grzywie, wycierający kufle starą szmatką. *Szlak znowu piepszone kuce.* Zielonoskóry usiadł na dwóch hokerach jednocześnie. Siedzenia nieprzyjemnie zaskrzypiały i nieco się wygięły ale utrzymały ciężar komandosa.

Barman zmierzył przybysza wzrokiem i po chwili odezwał się. - Podać coś?

- Żarcie. Dużo żarcia. I jakiś porzondny napitek. - odparł ork kładąc uszankę na ladzie, a plecak obok zrzucając na podłogę obok swojej nogi.

Kuc popatrzył na niego chwilę i odparł. - Sie robi. - Nie przerwał jednak swojego zajęcia.

Warkota zaczęło to lekko irytować ale wiedział, że puki co musi siedzieć cicho. *Jeszcze bendzie czas na rozwałke, a wtedy se tu przyjdem.* Zielonoskóry sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął na ladę garstkę monet, które wcześniej "pożyczył" od starego gryfa.

Barman widząc pieniądze ożywił się nieco. Odstawił kufel i podszedł do drzwi prowadzących na zaplecze i zniknął na parę chwil. Gdy wrócił nalał do kufła zawartość jednej z butelek, spojrzął na orka badając go przez chwilę, po czym wyjął z pod lady dzban, przelał tam

zawartość kufła i resztę płynu z butelki. - Jedzenie będzie za parę chwil. - powiedział stawiając dzban przed komandosem.

- Yhy. - mruknął ork i wziął spory łyk z naczynia. *Nieźle*. Po kilku minutach podano mu na tacy coś co przypominało sporych rozmiarów pieczeń z bliżej niezidentyfikowanymi warzywami. Warkot zaczął z werwą pałaszować, ciesząc się z pierwszego od długiego czasu normalnego posiłku. Był tak zaabsorbowany jedzeniem, że nie zwrócił uwagi na fakt, że gwar ucichł całkowicie. Dopiero po paru chwilach zobaczył w odbiciach na butelkach, że sala jest praktycznie pusta nie licząc dwóch sporych minotaurów i gryfa z metalową pałką. Komandos przestał jeść i spojrzał w stronę barmana, który jakby nigdy nic wycierał ladę stojąc tuż poza zasięgiem ramion orka.

Wtedy kuc obrócił się w jego stronę. - Wiesz... Muszę przyznać, że masz tupet. Włazisz jakby nigdy nic do mojego baru z nagrodą wystawioną za twoją skórę. - powiedział, po czym wyciągnął z pod lady kawałek papieru, który potem podsunął w stronę zielonoskórego.

Warkot spojrzał na kartkę i zobaczył swoją podobiznę, a pod nią napis. *Poszukiwany: ork Warkot. Za pomoc w ujęciu nagroda: 10.000 Equestriańskich bitów. Uwaga! Poszukiwany jest uzbrojony i niebezpieczny, zachować szczególną ostrożność.* - Szlak! - warknął zielonoskóry i zerwał się żeby stawić czoła trójce napastników, lecz gdy tylko się obrócił otrzymał uderzenie pałką prosto w głowę. Przez jego ciało przeszło silne wyładowanie elektryczne, od którego wleciał spowrotem na hokery, które tym razem złamały się jak zapalki. Komandos zdołał się utrzymać na nogach lecz zarobił kolejny cios zaklętym buzdyganem w bok czaszki, od którego zatoczył się wywracając kilka stolików i krzeseł. Nim zdołał się otrząsnąć minotaury złapały go za ramiona i wystawiły na kolejny atak gryfa. *Ni czort!* Ork zaczął się szarpać gwałtownie, unikając ataku i ustawiając jednego z minotaurów pomiędzy sobą a gryfem. W końcu udało mu się oswobodzić lewą rękę i od razu wyprowadził cios w głowę trzymającego go napastnika, który zachwiał się go puścił. Korzystając z okazji hopak zwrócił się do drugiego minotaura i uderzył go z główki. Wtedy w plecy przyłożył mu buzdyganem gryf, jednak gruba skóra i zwały mięśni sprawiły, że zakłęcie rażące nie zrobiło na orku wrażenia. Szybko obrócił się w stronę trzeciego przeciwnika i uderzył go z góry prosto w dziób posyłając go na ziemię.

Właściciel karczmy, zorientowawszy się, że sytuacja nie idzie po jego myśli, ruszył w kierunku drzwi na zaplecze. Zatrzymał się jednak gdy w drzwi uderzył z dużą prędkością gryf i osunął się na podłogę tarasując mu przejście. Wystraszony kuc obrócił się w stronę izby w samą porę żeby zobaczyć zielonoskórego szarżującego prosto na niego. Komandos potężnym ciosem rozniósł w pył ladę, po czym wyciągnął zza pazuchy tasak i przyłożył go kucowi do gardła. W przekrwionych oczach orka lśniła żądza mordy, a na jego twarzy pojawił się paskudny uśmiech. Barman próbował coś powiedzieć ale ze strachu tylko jęknął.

Warkot był w siódmym niebie. *Wreszcie bitka!* Przez chwilę rozważał wypatroszenie wszystkich obecnych ale do głowy przyszedł mu lepszy pomysł. *Czas wracać do interesu!*

Pomyślał. - Ty pewno jeźdź tu szefem co? - warknął do kuca, który przytaknął mu, trzęsąc się jak liść na wietrze. Ork uśmiechnął się jeszcze szerzej. - BŁOND! - krzyknął. - Tera ja jeżdżem tu szefem! A jeśli siem komuś coś nie pasi to zrobiem z was gulasz i wysadżem te bude! - kontynuował, mierząc do wszystkich po kolei tasakiem i pokazując trzy podobne do tłuczka przedmioty wiszące po wewnętrznej stronie płaszcza. - Kapiecie!?

Odpowiedziały mu zgodne skinienia i pomruki dwóch obolałych minotaurów i jednego przerażonego kuca. Gryf wciąż leżał nieprzytomny.

- I git! A tera... - tu schował tasak za pazuchę. - Ty! - wskazał na jednego z minotaurów. - Obudź pierzastego i powiedz tym na kuchni co by mi wiecej żarcia zrobili! - jego nowy podwładny zabrał się do wykonywania poleceń. - Ty! - zwrócił się do kuca. - Bendziesz czymś siem mnie, coby ci jakieś durnoty do łba nie przylazły! - powiedział po czym usiadł przy jednym ze stolików, barman posłusznie podążył za nim. - A ty... - zastanowił się przez chwilę. - ... ty sprowadzisz mnie tu jakiego specja od magiksów.

Minotaur wodził spojrzeniem pomiędzy zielonoskórym, a barmanem. - Yyy... Specja od magii jakiegoś? - zapytał nieco zdezorientowany.

- Stary Ivory Powder zna się na magii. Idź po niego. - odezwał się były właściciel karczmy i stwór szybko opuścił budynek. Kuc zdecydował, że lepiej będzie grać w grę zielonoskórego. Przynajmniej do czasu, aż będzie miał sposobność pozbycia się go.

Warkot rozsiadł się wygodnie na krześle i założył ręce za głowę. *Dobry poczontek. Zaczyna robić siem ciekawie.*

Po jakichś piętnastu minutach do baru wszedł podstarzały jednorożec w okularach, poganiany przez minotaura. Jednorożec ten był brodaty, miał całkowicie siwą grzywę i blade błękitne futro. Po staruszkę było widać, że jest poddenerwowany sytuacją. Minotaur przyprowadził go do stolika przy którym siedział posilający się właśnie ork i wskazał na krzesło. Jednorożec usiadł i spojrzał najpierw na zielonoskórego a potem na kuca siedzącego obok. - Gold Tap co tu się dzieje? Czego ode mnie chcesz?

- Ivory, to jest mój nowy szef Warkot. - powiedział wskazując na orka. - Ma do ciebie kilka pytań.

- Tak słucham. - powiedział staruszek.

- Chcę wiedzieć z kond biorom siem magiksy. - rzekł ork pochylając się w jego stronę nad talerzem z potrawką.

- A więc... magia występuje naturalnie praktycznie na całym świecie. Praktycznie

wszystkie istoty żywe mają w sobie większą lub mniejszą jej ilość. - jednorożec przemówił akademickim tonem.

- Widziałem jak jednorożki robiom te triki. To każdy jeden łach tak może? - mina orka spochmurniała nieco.

- Ależ nie. Nie wszyscy mogą bezpośrednio manipulować magią. Wśród nas kucy jedynie jednorożce są do tego zdolne. Wśród innych ras nie ma na to reguły, niektórzy poprostu rodzą się z tą zdolnością.

- Ahaa... - mruknął zielonoskóry drapiąc się po brodzie. - A jak takich zakatrupić?

- Najlepszym sposobem na użytkownika magii jest inny potężniejszy użytkownik. Są również tak zwane Inhibitory magiczne, obręcze zakładane na szyję bądź róg maga, uniemożliwiające mu skupianie mocy.

Warkot zastanawiał się przez chwilę po czym warknął. - To siem nie nada! Poczebujem czegoś z czym mogem siem napiepszać z bandom jednorożków.

Starzec przestraszył się i zaczął mówić jękając się nieco. - J-jeszcze coś. Nihilenium, minerał który wpleciony w zbroję, bądź też noszony jako ozdoba jest w stanie ochronić posiadacza przed czarami, zakłócając przepływ energii magicznej.

- To byłoby dobre. - zielonoskóry uśmiechnął się nieco. - Gdzie to znajdę?

- To bardzo rzadki minerał. W tej części świata praktycznie niewystępujący. Słyszałem, że Baron Angus, nadzorca zewnętrznej dzielnicy handlowej jest w posiadaniu bryłki.

Ork przytaknął. - No to załatwione. Idziem do tego złamasa po mój kamyk. - już wstawał gdy znów odezwał się jednorożec.

- Na pana miejscu bym się tak nie spieszył. - powiedział przyciągając spojrzenie orka. - Baron bardzo ceni swój czas i prowadzi interesy jedynie z wpływowymi istotami. Nie można tak poprostu pójść do niego i próbować dobić z nim targu.

Warkot zastygł na moment. Po kilku chwilach znów się odezwał. - Gada tylko z mocnymi ta? No to czas zwienkszyć siły. Ty bronzowy! - zwrócił się do barmana. - Gdzie tu w okolicy som jakieś bandy co to siem lać potrafiom?

- Ehhh... Noo... Najbliżej jest siedziba Stalowych. Mają swój klub jakieś dziesięć minut drogi stąd. To twardezie, często urządzają zawody w walce wręcz i obstawiają większość przybytków w tej części miasta. Ich przywódca nazywa się Stone Fist i ponoć potrafi rozebrać ceglany mur gołymi rękami.

- Twardziele ta? Zobaczymy. Hur hur hur! - zarechotał ork. - Zbierać siem hopaki. Złożymy twardzielcom wizyte.

Droga do siedziby gangu zajęła im niecały kwadrans. Prowadzona przez Gold Tapa grupa stanęła przed wejściem do przybytku o nazwie Stalowy Ring. Warkot wszedł tam jako pierwszy i jego oczom ukazała się sala pełna stanowisk terningowych, worki, sztangi i inne przyrządy poustawiane były po ścianami. Na wprost od wejścia był duży ring otoczony kilkoma rzędami ławek, a po bokach sali znajdowały się dwa mniejsze. Po prawej strony od wejścia znajdowały się stoliki i barek. Nowoprzybyli przyciągnęli spojrzenia sporej liczby zakapiorów przebywających w pomieszczeniu. Komandos uśmiechnięty od ucha do ucha, dziarsko ruszył naprzód i zatrzymał się w połowie drogi do ringu.

- EJ! Słuchajta łachy! - Wrzasnął i sala ucichła. Wszystkie spojrzenia padły na orka, a jego towarzysze cofnęli się nieco. - Szukam takiego jednego co siem nazywa Stone Fist! Podobno jezd mocny ale ja jezdem mocniejszy i chcem go sprawdzić! - ork wodził wzrokiem po tłumie nieonieśmielony groźnymi spojrzeniami. Członkowie gangu zaczęli podnosić się z miejsc z gniewnymi pomrukami. Gdzieś w głumie dało się słyszeć szczęk żelastwa i łańcuchów.

Po chwili dał się słyszeć donośny głos. - Spokojnie chłopcy! Sam się nim zajmę. - Tłum od strony baru zaczął się rozstępować i przybyszom ukazał się sam przywódca gangu Stalowych. Był to potężny minotaur o ciemnoszarej sierści. Na jego muskularnym ciele widać było sporo blizn a jego żółte ślepia dawały mu wygląd jak z koszmaru. Stone Fist podszedł do Warkota, od którego był zaledwie kilka centymetrów niższy, i spojrzał mu prosto w oczy. - Masz się za twardziela co? Ciekawe czy będziesz taki mocny na deskach. - powiedział groźnym tonem i kiwnął głową w stronę ringu.

- No dawaj. - warknął zielonoskóry zbliżając się do niego tak, że ich czoła prawie się stykały.

Minotaur prychnął i wszedł na ring po środku sali, ork spokojnie podążył za nim i rzucił płaszcz do narożnika. Oboje rozgrzewali się przez chwilę cały czas obserwując się nawzajem, po czym stanęli na przeciwko sobie na środku ringu.

- Gotowy na łomot? - zapytał Stone Fist.

- Przerobiem cie na żarcie dla grotuf. - odparł Warkot.

Gdy tylko zadźwięczał gong Warkot poczuł mocne uderzenie prosto w szczękę. *Co do Morka?* Nie zdążył nawet zareagować gdy spadł drugi cios a przeciwnik zniknął mu z pola widzenia. Stone Fist poruszał się z niesamowitą jak na swoje rozmiary szybkością. Ork podniósł

gardę i obrócił się, blokując kolejne ciosy. Pilnując by przeciwnik pozostawał w polu widzenia, Warkot wyprowadził cios pięścią lecz minotaur uchylił się i uderzył zielonoskórego trzy razy prosto w szczękę. Ork cofnął się i wypluł ząb. *O żesz ty w morde!* Zgromadzony tłum, w tym Gold Tap i jego poplecznicy, skandowali imię minotaura za każdym razem gdy zadawał cios.

Na twarzy Stone Fist'a pojawił się uśmieszek. - Masz dość?

Rozsierdzony komandos warknął i rzucił się na rywala, który w przypiływie brawury postanowił zablokować ten cios zamiast go unikać. Zielona pięść uderzyła w gardę szefa gangu. Siła ciosu odrzuciła go na liny, a uśmieszek zniknął z jego twarzy zastąpiony wyrazem zaskoczenia. Ork nie przerywał natarcia, a minotaur nauczony teraz, że z tym przeciwnikiem nie ma żartów skupił się na unikaniu ataków i oddawaniu gdy tylko nadarzyła się okazja. Wymiana ciosów trwała w najlepsze, przez dobre parę minut nie wskazując zwycięzcy. W pewnym momencie jednak Stone Fist popełnił błąd. Przy kolejnej z rzędu próbie okrążenia orka minotaur nie zauważył, że hopak, nauczony doświadczeniem, wyprowadził uderzenie łokciem z kierunku przeciwnego niż ten się spodziewał. Rąbniecie w nos oszołomiło pięściarza wystawiając go na kolejne ataki. Gdy tylko Warkot zwrócił się w jego stronę zaczął okładać go bezlitośnie pięściami. Pierwsze dwa ciosy udało się Fist'owi jakoś zablokować, kolejne jednak trafiały go kolejno w szczękę, brzuch i jeszcze raz w szczękę. Mistrz ringu zachwiał się mocno lecz ork nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Korzystając z okazji Warkot chwycił adversarza za kark i gwałtownym szarpnięciem rąbnął jego głowę o parkiet ringu. Natępnie śmiejąc się maniakalnie podniósł minotaura nad głowę i cisną nim w stronę stolików demolując tamtą część pomieszczenia. Tłum oniemiał na widok pokonanego przywódcy, a Gold Tap stracił nadzieję na wyjście z tej sytuacji.

Warkot uśmiechnął się od ucha do ucha i strzelił dwa razy karkiem, po czym podniósł prawą pięść w górę i zakrzyknął. - ŁAAAAAAAAA!!! - *Ale mnie tego brakowało! Jak ja wogóle żem wyczymał z tymi kucami?* Potem podszedł do skraju ringu i omiótł widownię spojrzeniem. - Ktoś jeszcze chce siem sprubować!? - krzyknął ale nikt mu nie odpowiedział. - Nie? Szkoda. - powiedział nieco zawiedzionym tonem. - Tera ja jezdem tu szefem! Jakieś obiekcje!? - znów odpowiedziała mu cisza. - Git. Tera siem troche tu zmieni, ponoć jeździecie tfardzi, a marnujecie czas siedzonc tutaj i opiepszajonc siem. - Zgromadzeni popatrzeni po sobie, zdeorientowani nieco słowami zielonoskórego. - Siedzicie tu okładajonc siem na wzajem, a można puścić łomot komu innemu i zarobić kupe szmalu. - Nagle zainteresowanie słowami orka mocno wzrosło i on to zauważył. Szyderczy uśmieszek pojawił się na jego twarzy. *Hehehe! No to zabawa siem zaczyna.*

Rozdział IX< >Rozdział XI

